

Tak tęsknię za Heniem

Opowiedzieć Ci o tym rysunku? Nazwałam go „Polska 42”. Kiedy go rysowałam, myślałam o mojej rodzinie, która była podczas wojny tu, w Lublinie.

Zostali zabrani do obozu w Bełżcu i zabici. Narysowałam młodą kobietę. Przyciska płaszcz do piersi i jest zupełnie sama; sama w tak zimnym świecie. A wokół niej wszystko jest czarne, nie ma nikogo, kto mógłby jej pomóc. Ona jest symbolem mojej ciotki i babci, które zginęły w obozie.

Myślę, że dłonie potrafią mówić. Patrzysz na ręce ludzi i widzisz cały ten język gestów - jakie są dłonie, jak się poruszają - i możesz wówczas wiele zrozumieć. Dlatego rysuję wiele dłoni. Są dłonie zmęczone, modlące się, zaciśnięte w pięść, a inne to dłonie miłosierne, które chcą przytulić, otworzyć tę pięść, pocieszyć.

- A te tutaj?

To są dłonie zmęczone. Zmęczone życiem. Jeśli się dobrze przyjrzyysz, zauważysz, że to prawa i lewa dłoń. Narysowałam je obydwoma rękami. Więc nie są takie same.

Chodź, zobacz - tu linia jest pewna, a tu, przy tej drugiej dłoni, waha się, bo narysowałam ją lewą ręką. To seria trzech obrazków. Następne dłonie obok się modlą.

Spójrz jeszcze na te dłonie: mówią „uratuj mnie, pomóż mi”.

Dłonie są też na innych rysunkach, na przykład tutaj. To jest para: mężczyzna trzyma dłoń na oczach, a kobieta go głaszcze. W tym rysunku też najważniejsze są dłonie. Albo ten obraz: nie ma tu oczy, bo oczy widziały zbyt wiele, nie chcą już więcej niczego oglądać. Widziały już wszystko i nie było to dobre, a usta zamknięte są dłońmi. On już więcej nie może mówić.

Ostatnia kolacja

Podejźmy bliżej. To jedyny rysunek na całej wystawie, który nie jest czystą litografią. Nazwałam go „ostatnia kolacja”, bo była to ostatnia kolacja, jaką moja matka jadła ze swoją rodziną. Zaraz potem wyjechała z Polski do Izraela. To był ostatni raz, kiedy ich widziała. Wrzesień '38...

Tylko ona przeżyła. Wszyscy ludzie, którzy otaczają ją na tym obrazie, zginęli podczas wojny. Chciałam to pokazać, jak również to, że mama żyła nadal, a oni wszyscy pozostali w jej pamięci,

jak razem wtedy siedzieli. Dlatego właśnie ich zdjęcia umieściłam za pergaminem - możesz i nie możesz ich zobaczyć. Są wspomnieniem. Nie żyją, ale ona ciągle o nich myśli. Matka dużo mi o nich opowiadała, mam wrażenie jak bym znała każdego z nich. Nigdy ich nie poznałam, ale jej wspomnienia stały się moimi wspomnieniami. A to zdjęcie znalazłam w jej albumie.

Sklep

Przed wojną rodzina mojego ojca prowadziła sklepik w Lublinie. Sprzedawali przybory szkolne: ołówki, pióra, atrament, zeszyty... Raz chuligani nabazgrali im „ŻYD” na witrynie sklepu. A to był dopiero początek. Pracowała w nim cała rodzina. Dziadek, stryj Szmuel, jego żona Sara, mama Henia. Była niezwykle miła. Miała niebieskie oczy, czarne włosy. Wyglądała trochę na Polkę i ludzie, którzy przychodzili do sklepu najpierw widzieli nazwisko „Żytomirski”, które brzmi polsko, potem widzieli Sarę - miłą i piękną - i byli pewni, że to polski sklepik. Dopiero kiedy później widzieli mojego stryja lub dziadka, to natychmiast wychodzili. Dziadek jeździł po towar do Warszawy pociągiem. Ten zatrzymywał się w Kazimierzu Dolnym, a tam mieszkała jedna z jego córek, Sonia Kornberg, z mężem i synem. Zatrzymywali się u niej. Czasem Sonia przyjeżdżała do nich. Spędzali razem święta, chodzili na spacerów po ulicach Lublina. Wiedli piękne życie jako rodzina, to są wspaniałe wspomnienia.

- Jakies szczególne wspomnienia z tych spacerów?

Może chodzili do cukierni? Tego dokładnie nie wiem. Ale pamiętam, że ostatnie zdjęcie Henia zrobione zostało na ulicy, kiedy uczył się jeździć na rowerze. Miał nowy rowerek, z dwoma kołami, a to już był rower dla dużego chłopca.

Zapach

Ciemny chleb był na co dzień, maca na paschę. W szabat Żydzi nie mogą gotować? Nie mogą rozpalać ognia. I to było tak, że do wielkiego garnka wkładali ziemniaki, fasolę, trochę mięsa... szczelnie zamykali i szli do piekarza. Piekarz nie gasił w piecu ognia na szabat, bo potem rozpalenie trwałoby zbyt długo. Miał wielki piec, ale w szabat nic nie piekł. A zatem wszyscy przed szabatem wkładali tam swoje garnki. Piątkowym popołudniem wszystkie dzieci szły do piekarza z tymi garnkami, żeby włożył je do gorącego pieca. A w sobotę po południu przychodziły po nie. Jedzenie już było gotowe.

List do Henia

- Gdybyś miała napisać do Henia, co byś mu powiedziała?

Chciałabym, żebyś żył. Wychowałam się w rodzinie bez wujków, dziadków, babć, kuzynów... nikogo. Nasza rodzina była bardzo mała, tylko mama, tata, ja i brat. Cztery osoby przy stole. To nie był ten wielki stół, jak w Polsce. Byliśmy małą rodziną. Więc chciałabym, żeby mój Henio żył. Miałabym przyjaciela do dzielenia z nim świata. I tak bardzo za nim tęsknię. Bardzo. Był dzieckiem, powinien być dorastać, uczyć się. Tak właśnie myślę.

- Opowiesz mi jeszcze raz jego historię?

Historię mojego Henia? Urodził się tutaj, w Lublinie. Był ukochanym synem i wnukiem. Był pierwszym dzieckiem. Rodzina go uwielbiała. Popatrz na jego zdjęcia, zobacz jak go mama ubierała.

A na urodziny był prawdziwym jednodniowym królem. To jest na zdjęciach. Był dzieckiem pełnym życia. Hałaśliwym nawet. Wszystko go interesowało. Był bardzo mądry. Śpiewał, skakał. Kiedy przychodzili z wizytą do dziadków, to czasem już po tym, jak wyszli, dziadkowie mówili sobie "Ooo, znowu jest cicho". Dopiero teraz zobaczyłam miejsce, w którym było jego przedszkole. Ten budynek już nie istnieje. Była tam też wieża ciśnień. No więc Henio był w przedszkolu, uczył się polskich piosenek, znał polski hymn... miał iść do szkoły. Pierwszego dnia szkoły zaczęła się wojna.

Potem...

(cisza)

Poszedł do gazu

(łzy...)